ECHO z AFRYKI



CZASOPISMO ILUSTROWANE
DLA POPIERANIA MISJI KATOLICKICH w AFRYCE

ROK XLVI — Nr. 9 WRZESIEŃ 1938

ECHO Z AFRYKI

katolickie ilustrowane czasopismo misyjne, błogosławione przez Papieży Leona XIII, Piusa X, Benedykta XV i Piusa XI, wychodzi w rozmaitych językach.

Wydawca: Sodalicja Klaweriańska w Krośnie.

Cena: rocznie 2 zł., 2 M., 60 am. cts. Ofiary na misje afrykańskie można przesyłać do podanych poniżej filii, albo wprost do Generalnej Kierowniczki Sodalicji Klawieriańskiej w *Rzymie*, Roma (123), via dell'Olmata 16.

Adresy filii i biur Sodalicji Klawieriańskiej:

Warszawa 1, ul. Warecka 10, m. 4. — *Kraków*, ul. św. Marka 25. — *Poznań*, ul. św. Józefa 9, m. 5. — *Krosno*, woj. Lw. — *Wilno*, ul. Wielka 58, obok kościoła św. Kazimierza. — *Częstochowa*, aleje Najśw. Marii Panny 79. — *Lwów*, p. Kazimiera Froniówna, ul. Edwarda Jelinka 11 a. — *Kielce*, p. Maria Kasperska, ul. Śniadeckich 1, m. 8. — *Gniezno*, p. Anna Potulna, ul. Mieczysława 1. — *Bielsko*, ul. Piłsudskiego 7. — *Ostrów* Pozn.. p. Roman Spychałowicz, ul. Starokaliska 9. — *Łowicz*, pan Marian Tarczyński, ul. Kościuszki 17.

Numer konta P. K. O.: „Echo z Afryki", miesięcznik.
Warszawa 1.188 — Kraków 410.756 — Poznań 200.015 — Krosno 411.222. — Wilno 701.217.

---

† Memento za Zmarłych.

Ks. bp Franciszek Person z Liońskiego Towarzystwa Misyjnego, wikariusz apost. Wybrzeża Kości Słoniowej. — *Brat Kazimierz* z Zgromadzenia K. S. J., wik. apost. Fumban.

Michalina Stępniewska. — Aniela Koperniak. — Katarzyna Szczagrol. — Jan Kowarski. — Zofia Zieleniewska. — Antonina Jankowska. — Antonina Paszko, — Joanna Juniewiczowa. — Adolfina Zawadzka. — Emil Gnatowski.

Wieczne odpoczywanie racz im dać, Panie!

Podziękowania i ofiary.

Marta Mak z Bytomia przysyła ofiarę dziękczynną za pomoc, jakiej doznała za przyczyną naszej czcigod. Założycielki.

Skrzypczakowa Bolesława, Środa zł. 5.- na podziękowanie Najśw. Sercu Jezusowemu, św. Antoniemu i Marii Teresie Ledóchowskiej za otrzymane łaski, z prośbą o dalszą opiekę.



Podwyższenie św. Krzyża

Pan Bóg w swej dobroci włożył na ramiona człowieka krzyż. Obarczył nim najpierw Swego najukochańszego Syna, aby pod krzyżem schylony i na krzyżu rozpięty otworzył nam niebo. Obarcza nim każdego z nas, abyśmy bezpiecznie doszli do otwartego dla nas nieba.

Nie tylko, abyśmy doszli do nieba. Pan Bóg zamknął w krzyżu wszelakie dobro: radość i moc, słodycz i pociechę, pokój i ciszę. Kto nosi swój krzyż cierpliwie, czerpie z tych ukrytych bogactw pełną dłonią.

Ale najcenniejszą rzecz dla tych, którzy miłują krzyż, zostawił Pan Bóg na koniec: jako nagrodę wieczną daje Siebie samego. W jasności niepojętej, w szczęściu niewypowiedzianym będziemy Go posiadać na zawsze, na zawsze . . .

Dlatego my kochamy krzyż, choć świat go nienawidzi.

Kocha go całą duszą i misjonarz. Jego obarcza Pan Bóg cięższym krzyżem, bo on w szczególniejszy sposób odtwarzając życie Jego najmilszego Syna, w większym też stopniu bierze udział w noszeniu krzyża. Tylko i tylko przez krzyż misjonarz nawraca dusze.

VIII 38 - 8.7

Obchodzimy uroczyście święto Podwyższenia św. Krzyża. Popatrzmy w tych dniach wzrokiem naszej duszy, jak misjonarz niesie krzyż. Jak bohatersko znosi ubóstwo, choroby, upały, zmęczenie, samotność i tyle innych rzeczy, które tylko Bogu są wiadome. Znajduje krzyż na każdym kroku. Do krzyża prowadzi i pogan. Misjonarz obchodzi codziennie święto Znalezienia i Podwyższenia Krzyża.

Złączmy się z nim. Znieśmy w tych dniach krzyż, który nam Pan Bóg w swej dobroci ześle, za pogan. Jeżeli nie możemy wziąć udziału w pracach misjonarza, weźmy udział w niesieniu krzyża. Wznieśmy i my choć jeden krzyż na ziemi afrykańskiej.

Kiedyś ten sam krzyż stanie przed nami w wielkiej chwale i majestacie. Wtenczas jego chwała będzie i naszą chwałą.

Odwet św. Piotra Klawera

O. *Adam* ze Zgrom. Ducha Św., misjonarz w Gabunie.

Misja św. Piotra Klawera w Lastourville u Adumasów została zwinięta okrągłe 40 lat temu. Była to jedna z pierwszych w kraju Gabun. Pracowało tam swego czasu sześciu misjonarzy — ale życie wiedli tam bardzo przykre. Adumasowie, sławni wioślarze, była to po prostu banda rabusiów i złodziei. Dokuczali Ojcom tak, że pobyt wśród nich stał się wkrótce nie do zniesienia. Niejeden strzał padł w kierunku misji. Doprowadzili do tego, że po trzynastu latach misję trzeba była zamknąć. Ojcowie poszli do Franceville szukać urodzajniejszej gleby.

Nastał potem okres ciszy, który trwał całe czterdzieści lat. Jak ongiś na puszczy, trzeba było odczekać, aż wymrą oporni, by móc wejść do Ziemi Obiecanej.

Tym czasem cały kraj pokryły placówki misyjne. Wszystkie szczepy miejscowe przyjęły „dobrą nowinę,“ tylko Adumasowie trwali w pogaństwie. Zajmowali się nadal wioślarstwem, a gdy płynąc z Lastourville aż do morza, widzieli po drodze kwitnące misje, podczas gdy ich własna leżała w gruzach, wracali do domu zawstydzeni i zmieszani.

Św. Piotr Klawer jednak nie zapomniał o tym kraju, który jemu przecież był poświęcony.

Misja w Franceville, filia Lastourville, rozrosła się znacznie. Katechiści z Franceville, posuwając się od wsi

do wsi, dotarli aż do Adumasów. Pewnego pięknego dnia piroga zawiozła tam nawet jednego z Ojców. Zależało mu na tym, aby zobaczyć się znowu z Adumasami.

Mayila, poczciwy naczelnik, który pamiętał jeszcze dawną misję, zaczepił nieśmiało przechodzącego Ojca.

— Ojcze — rzekł — więc to prawda, że wracacie do nas?

— To od was zależy — odpowiedział Ojciec.

— O! Ojcze — ja wiem, że nasi ojcowie byli niegodziwi. My się tego wstydzimy. My nie będziemy tak robić jak oni. My kochamy Boga, my kochamy Ojca... Przyjdź do naszej wioski — przekonasz się...

Odszedł rozpromieniony i wszędzie rozpowiadał: „Ojcowie wracają. Zostaniemy chrześcijanami jak wszyscy...“

Wieczorem mężczyźni i kobiety — coś około trzystu — czekali stojąc, aby przyjąć Ojca.

— Więc to wy jesteście ci sławni Adumasowie, o których wszędzie głośno?

— *Ile besu!* Tak, to my, — odpowiedzieli chórem.

— Widzieliście Franceville, Okano, Ndjole, Lambarene, Port Gentil?

— Widzieliśmy.

— Widzieliście, że wszędzie są chrześcijanie, chrześcijanie, chrześcijanie, dzieci dobrego Boga — wszędzie, wszędzie, wszędzie?

— *Ile!* Tak!

— Wy tylko jesteście jeszcze wciąż poganami.

— Aha! Nie! My kochamy dobrego Boga, my też chcemy mieć u siebie Ojców misjonarzy.

— Mieliście ich rychlej niż Franceville, przed Okano, przed Ndjole, aleście ich wypędzili!

— *Ka besu ve,* nie my, nie my, Ojcze. To tamci starzy, oni byli niegodziwi. Ale oni już nie żyją... *Besu na ndzala Nozambi,* my inni, my chcemy Boga...

— Będziecie się musieli długo uczyć katechizmu.

— Będziemy się uczyli.

— Będziecie musieli przychodzić wszyscy bez wyjątku: starcy, mężowie, kobiety, dzieci...

— Będziemy chodzili wszyscy, wszyscy, wszyscy... Ja też, ja też — krzyknął stary Mayila.

— Więc kogo mam zapisać?... Dalej, Mayila, podyktuj mi ich imiona... Stary nie posiadał się z radości. Oczy zabłysły łzą szczęścia.

— Ojcze — rzekł — pisz. Ja, Mayila, naczelnik...

Po nim dali się zapisać wszyscy aż do ostatniego — tak mężczyźni jak kobiety.

— Dobrze! — oświadczył Ojciec, zamykając swój notes. — Dostaniecie katechistę. Trzeba będzie chodzić na katechizm co dzień — wszyscy bez wyjątku, inaczej nie zostaniecie chrześcijanami.

— Będziemy chodzili...

— Jeżeli wytrwacie w wierności, to może z czasem misjonarze wrócą do was.

— Wróćcie, wróćcie! Wszyscy zostaniemy chrześcijanami...

Sam do głębi wzruszony wrócił Ojciec do Franceville, odprowadzony przez całe rzesze Adumasów, śpiewających i tańczących z radości.

— Jutro rano przyjdziemy wszyscy na mszę — rzekł Mayila.

Ledwie kur zapiał, już stary Mayila był na placu. Klęczał przed werandą Ojca razem z wszystkimi swymi poddanymi. Była to pierwsza od czterdziestu lat msza święta, w której brali udział Adumasowie.

Podobne rzeczy powtórzyły się we wszystkich wioskach Adumasów, do których zapłynęła piroga Ojca. Nie znalazł się ani jeden człowiek, który by się nie dał zapisać, ani jeden naczelnik, który by nie prosił o katechistę...

Czy to dawna misja adumaska się ocknęła? Czy czcigodny Ojciec Hee, który w r. 1897 odprawił był ostatnią mszę św. u tamtych starych rabusiów, doczeka się tego szczęsnego dnia, w którym będzie mógł rozdać komunię św. — ten zadatek pokoju — dzieciom tych, którzy niegdyś strzelali do niego?

* * *

Św. Piotr Klawer bierze odwet — odwet szlachetny, wielkoduszny — przewyższający wszelkie oczekiwania:

Czas płynie... Katechiści poszli osiedlić się wśród Adumasów. Pobudowano kaplice we wszystkich wioskach. Około 3.000 katechumenów chodzi na katechizm.

O. Hee zawiózł O. Defranould — wizytatora — do Lastourville. Wszędzie były owacje, szalony entuzjazm. Opatrzność Boża sprawiła, że O. Wizytator zmienił plan swej podróży, abyśmy go zaprowadzili do tych ludów i aby zobaczył te przyjęcia szczere i gorące. Wszędzie, gdzie wysiedli, czekała cała wieś na klęczkach, żegnając się i odmawiając pacierze, nie tylko w tych miejscowościach, gdzie mieszkają katechiści, ale i w innych tak samo. Ludzie przychodzą na kilka dni do przyjaciół, aby się

nauczyć modlitw. Wioślarze na rzece, na ławicach piasku mówią pacierz rano i wieczorem. Naczelnicy wsi położonych w głębi kraju pobudowali kaplice bez katechisty, licząc na to, że pierwsi zostaną zaopatrzeni. Zarządca tego terenu powiedział nam: „Za dwa lata będziecie mieć przeszło 10,000 katechumenów. Zobaczycie, niezadługo nie pozwolą wam wcale wrócić do Franceville."

W czerwcu bieżącego roku ks. bp. Tardy, nasz dostojny wikariusz apostolski, przybył sam przekonać się o doskonałym nastroju, panującym u Adumasów. Przyjęto go skromnie, ale bardzo uroczyście. Zastęp tragarzy karmiony był po królewsku... Prawie wszyscy katechumeni złożyli ofiarę na daninę kościelną.

We wsi naczelnika Mayila, gdzie ks. Biskup wybierzmował 70 osób, przyjęło go przeszło 500 katechumenów, ustawionych w szeregi, śpiewem *Ave Maria.* Co to był za wspaniały chór! Adumasowie są bardzo muzykalni. Śpiew ich przypominał ich najpiękniejsze pieśni wioślarskie. Naczelnicy znowu błagali, aby została wskrzeszona dawna misja. Ks. Biskup, bardzo zadowolony, wybrał miejsce pod budowę stacji na razie pomocniczej, póki liczniejszy personel nie umożliwi wskrzeszenia dawnej misji św. Piotra Klawera.

Czterdzieści lat minęło — wygasło tamto przewrotne pokolenie. Kilku tylko chrześcijan z dawnej misji doczekało się czasu łaski niby biblijny Jozue i Kaleb. Dwóch z nich, po życiu bardzo awanturniczym, ustatkowało się, ożeniło i pod okiem Ojców wróciło do praktyk religijnych.

Józef Ngoyali, dawny monitor misji św. Piotra Klawera, obecnie naczelnik wsi Lengara, dożył tego szczęścia, że przyjmował katechistę u siebie. Biedny starzec! Gdy go widziałem pierwszy raz, był czarownikiem i żył w wielożeństwie. Nie mogło też prawie być inaczej w kraju, w którym normalnie wszyscy inni czynią podobnie. Ale Józef zachował wiarę i ta wiara go ocaliła. Przez lat czterdzieści odmawiał stale pacierz wieczorny. Gdy się zestarzał i nie mógł już sypiać po nocach, wzywał tylko św. Piotra, księcia apostołów, który dzierży klucze niebios. Przez lat czterdzieści chrzcił umierających we wsi, przygotowawszy ich, jak najlepiej umiał. Byłem zdumiony, przekonawszy się, że po 40 latach pamiętał jeszcze wszystkie pieśni, jakie w młodości śpiewał. Gdy dzisiaj katechumeni śpiewają w swej kapliczce (ulepionej z gliny) wybija takt, jak to widział u swego nauczyciela śpiewu, kochanego brata Sy-

doniusza*. Gdy Ojcowie wrócili, porzucił swoje fetysze, pozbył się żon, zachowując przy sobie jedną, z którą zawarł małżeństwo wedle przepisów Kościoła.

Tym oto sposobem św. Piotr Klawer wrócił do Adumasów... W październiku O. Heę przybędzie do swych dawnych owieczek, aby wznieść nową stację ku czci św. Piotra Klawera. Za kilka miesięcy te rzesze Adumasów będą przygotowane do przyjęcia chrztu św. Ufajmy, że tym razem święty Patron Murzynów zawładnie ostatecznie całym krajem!

---

* Brat ten żyje jeszcze, tak samo jak Brat Marcin. Obaj mają za sobą więcej niż pół wieku pracy w Afryce.

Rekolekcje w Sudanie angielsko-egipskim

O. *Tomasin* ze Zgrom. Synów Najśw. Serca.

Wszystkie książki arabskie, o które prosiłem dla naszej szkoły i dla naszego apostolstwa dobrej prasy, nadeszły szczęśliwie. Przybyły prawie w wigilię trzech dni rekolekcji, które miałem dawać chłopcom i dziewczętom z naszej szkoły — oczywiście w języku arabskim. Mogłem więc rozdzielić moim małym rekolektantom „Naśladowanie Chrystusa“, żywot Wita di Fontgalland i inne książki z tak cennym skarbem rozmyślań duchownych.

Malcy ci postanowili odbyć swoje rekolekcje na wzór „starszych“. Widząc przeto, że my i Siostry w czasie tych ćwiczeń więcej spędzamy czasu w kościele na modlitwie i w skupieniu ducha, i oni starali się nas naśladować we wszystkim. Miło było ich widzieć, jak siedzieli wszyscy w głębokim skupieniu: jeden na jakimś krześle, inny na ławce, jeszcze inny pod drzewem, a najmniejsi wprost na ziemi, czytając „Naśladowanie“, lub notując skrzętnie w notesiku streszczenie rozmyślań, oświecenia mniej lub więcej jasne, lecz prawie zawsze dotyczące sprawy najważniejszej: silnej woli zostania świętym. Znalazł się nawet jeden, co wbił sobie na serio do głowy, by przepisać całe „Naśladowanie Chrystusa“ do swego małego notesiku i chciał je nawet wziąć do domu, żeby w nocy dokończyć dzieła. Naturalnie nakłoniłem go do zaniechania tej wspaniałomyślnej, acz zbytecznej pracy.

Inny chłopiec, czytając jakąś książkę duchowną, rzekł mi: „Opierając się na tym, co mówi ta książka, widzę, że nie ma innej drogi, lecz tylko: albo zostać świętym, albo... iść do piekła.

Także dziewczęta, które zostawały pod opieką Sióstr, prześcigały się ze swej strony, aby odnieść możliwie największy pożytek z moich prostych nauk. Pomiędzy przybyłymi były również i takie maleńkie, że mogły raczej tylko patrzeć, niż słuchać, nie będąc w stanie zrozumieć jeszcze tych wszystkich rzeczy. Dwie z nich przygotowują się na przyjęcie chrztu św.

Nie brakło również małych Koptek, które spodziewamy się z czasem uczynić katoliczkami.

A ponieważ skupienie rekolekcyjne nie powinno zbytnio przygaszać ich żywych temperamentów, ani odbierać im zupełnie daru mowy — ćwiczyli się przy tym kiedy niekiedy w śpiewaniu pieśni religijnych, wybierając oczywiście najbardziej wzniosłe i porywające zarówno dla ducha jak dla... uszu.

Zakończenie rekolekcji odbyło się w dniu Wniebowzięcia rano wspólną komunią św. uczestników i uczestniczek, a wieczorem skromnym posiłkiem i „ogniskiem". Warto bowiem było postarać się po trzech dniach ćwiczeń duchownych również o to, by naszych malców pokrzepić i rozweselić nie tylko na duchu, lecz i na ciele.

Czyż nie czynił tak samo nasz Boski Mistrz z rzeszami na puszczy?

MIŁOŚĆ DO UKRZYŻOWANEGO

Przed ukrzyżowanym Chrystusem w San Damiano klęczy młody Franciszek w gorącej modlitwie. Długo już szuka i pyta rozmiłowana jego dusza, co by dla swego Króla i Pana, wielkiego, rycerskiego uczynić mogła. Aż oto spływa nań z postaci Ukrzyżowanego odpowiedź: „Franciszku, idź, odbuduj dom mój, który grozi zawaleniem!" I tak wstąpił Franciszek na szczytną drogę zupełnego oddania się na służbę Bogu.

Szczególne nabożeństwo do ukrzyżowanego Zbawiciela prowadzi (14 września Podniesienie św. Krzyża) prawie że koniecznie na królewską drogę krzyża, a często do ścisłego połączenia się z Ukrzyżowanym w stanie zakonnym. Toć nie darmo powiedział Chrystus te słowa: A Ja, skoro będę podniesiony, wszystko pociągnę do Siebie.

Młoda Czytelniczko, i Ty może u stóp krzyża czekasz odpowiedzi na to najważniejsze życiowe pytanie wielkodusznego serca, które rwie się, by coś wielkiego uczynić dla Boga... Słuchaj! w Afryce giną dusze ludzkie, w pogaństwie zatraciły prawie że doszczętnie obraz i podobieństwo Boże... Pośpiesz im na ratunek... Jak — objaśni książeczka *„Powołanie misjonarki-pomocnicy dla Afryki"*. (Cena 50 gr., 10 cts.)



Hen wysoko na okręcie pustyni.



Powoli, ale pewnie.



134 820 000 kwadratowych kilometrów

to znaczy ziemię w całej długości i szerokości oddał Pan Jezus swemu Kościołowi jako pole misyjne. Stopami swych Apostołów i misjonarzy przemierza Boski Zbawiciel w ciągu wieków wzdłuż i wszerz to przeogromne pole. Poprzez ziemie i morza, poprzez rzeki i góry, poprzez lasy i moczary nieśli wysłańcy Kościoła katolickiego Krzyż Chrystusowy. We wszystkich strefach, w okolicach zdrowych i niezdrowych, na piekących pustyniach Afryki i w pustyniach lodu i śniegu Ameryki północnej, wszędzie ustawili święty Znak naszego zbawienia.

Na dzielnym rumaku.

Posługiwali się przy tym różnymi sposobami. Szli pieszo, dosiadali konia, wielbłąda lub wołu, używali roweru, motocykla, automobilu, a nawet i aeroplanu. Im prędzej naprzód, tym lepiej, bo tam dusze czekają na Prawdę. Drogi misyjne są drogami wiary katolickiej, katolickiej nadziei, katolickiej miłości! Chodźmy i my w duchu tymi drogami przez codzienną modlitwę za misjonarzy i Siostry misyjne, a komu warunki finansowe pozwalają, także i przez ofiarne datki na to, by misjonarze mogli przyśpieszyć kroku w swych wędrówkach, śladami Boskiego Mistrza.

Bóg zapłać stokrotnie za te dary — dziś tak na czasie!



Rowerem — nie zawsze wygodnie . . .



Motocykl górą!



Auto mknie jak wiatr.

Św. Piotr Klawer nie zapomina o swym małym kościółku w Lunsar

Wikariat apostolski Sierra-Leone.

List O. *Józefa Wurz'a* ze Zgrom. Ducha Świętego.

Z wielką radością odebrałem waszą przesyłkę z tak pięknymi przyborami i z całego serca dziękuję za ten wspaniałomyślny dar. Rozłożyłem wszystkie te przedmioty w kaplicy-szkole, aby je pokazać moim wiernym. Zbyteczna dodawać, że byli zachwyceni. Szkoda, że nie słyszeliście ich uwag! Jedni mówili: „Co to za dobre osoby?“ Inni znów cieszyli się: „Święty Piotr Klawer nie zapomina o swoim małym kościółku w Lunsar!“ itp. Chciałbym mieć piękny kościół i wszystkie przybory godne Boga. Jest naszym obowiązkiem nauczyć wiernych rozumieć piękno kultu Bożego. Potężny to środek przyciągnięcia ich do kościoła.

W Święto św. Piotra Klawera, które obchodziliśmy z największą na jaką nas było stać, uroczystością, mieliśmy jeden chrzest i jedną I komunię św. Urządzałem wszystkie ceremonie tak samo jak w Europie. Nawet świecy nie brakło. Jest tu obecnie około 170 katolików, prawie tyle co w starszych misjach Sierra Leone. Najważniejszym jest utrzymać ich przy praktykach religijnych. Nie wystarcza dać im chrzest, trzeba, aby stali się chrześcijanami z przekonania, utwierdzonymi i praktykującymi. Wiara ich narażona tu jest na wielkie niebezpieczeństwa, zwłaszcza w miejscowościach przemysłowych, które dużo ludzi przyciągają. Mamy tu przeszło 3.000 czarnych robotników — przeszło 40 Szkotów, z których 5 jest katolikami. Co niedzielę przychodzą na nabożeństwo. Nasza kolonia syryjska daje także dobry przykład, gdyż składa się z rodzin pilnie praktykujących. Miejmy nadzieję, że św. Piotr Klawer nadal otaczać będzie swą opieką tę misję jemu poświęconą. Brak tu jeszcze wielu rzeczy, np. świeczników na wielki ołtarz i kapy. — Różańce, medaliki i szkaplerze też by nam wielką sprawiły radość.

Święty Józefie! daj nam niewinne prowadzić życie i niech ono pod twoją opieką zawsze będzie bezpieczne.

300 dni odpustu.

Jak powstała „Mana“?

S. *Nikolina*, misjonarka od Przenajdroższej Krwi.

Dwanaście lat upłynęło od chwili, kiedy ukończyłam nowicjat. Miłe to były czasy, to też nic dziwnego, że myśli same cofają się wstecz do owych godzin rekreacji, podczas których, zgromadzone wokoło naszej mistrzyni nowicjatu, gwarzyłyśmy o naszej przyszłej pracy misjonarskiej. W zapale właściwym młodemu wiekowi każda z nas widziała się już na swoim posterunku: jedne w szkole, otoczone gromadą ruchliwych kędzierzawych główek, które czarnymi jak tarki oczkami czytają na ich ustach każde słówko; inne w otoczeniu biedaków i chorych, którym niosą pomoc i pociechę. Wszystkie te marzenia zgadzały się ze sobą w jednym punkcie: każda z nas chciała uratować jak najwięcej dusz i przez chrzest św. otworzyć im niebo.

Podobnie jak wszystkie inne, ja także wyjawiłam swoje pragnienia: chciałam jechać w dalekie pogańskie kraje, gdzie jeszcze nie stanęła stopa misjonarza, gdzie nieznane było jeszcze imię Chrystusowe, ażeby tam cały swój zapał i siły poświęcić na szerzenie Ewangelii. Moje pragnienia spełniły się niemal co do joty, ponieważ prawie zawsze przeznaczano mnie na placówki, które trzeba było tworzyć od fundamentów. Kto raz był na takim posterunku, ten wie, bez ilu rzeczy trzeba się tam obchodzić i jak trzeba być wdzięcznym za najmniejszą drobnostkę. Zanim jeszcze wysłano mnie na misje, ofiarowała nam pewna dobrodziejka sporo rozmaitych narzędzi, jak pił, młotków, obcęgów itp., a ponieważ tylko ja umiałam się z nimi obchodzić, mnie też je wszystkie przydzielono. W ciągu dwunastu lat pracy na misjach nauczyłam się cenić je w całej pełni. Gdy się zakłada nową misję, zaczyna się zwykle od niczego i wszystko trzeba sobie zrobić samemu. Stoły i stołki robi się z małych skrzynek, z dużych pak sporządza się szafy. Cała sztuka polega tylko na tym, ażeby właśnie mieć pod dostatkiem skrzynek i pak do przeróbki! Ponieważ na takiej nowiźnie nie można mieć na zawołanie stolarza i ślusarza, człowiek musi sobie radzić we wszystkim sam.

W początkach mojej pracy misjonarskiej przeznaczono mnie na misję położoną bardziej ku zachodowi, a opuszczoną przez misjonarzy jeszcze na początku wojny światowej. Dom mieszkalny dla Sióstr zajęty był przez białe mrówki, które zniszczyły drzewo doszczętnie. To też dla moich na-

rzędzi nie brakło tu roboty. Po trzyletniej pracy na tej misji powołano mnie do Kilema. W odległości dwóch godzin drogi od tej miejscowości założono z czasem podwaliny pod nową placówkę. Było w tamtych stronach gospodarstwo, którego właściciel niedawno umarł. Ażeby nie dopuścić do osiedlenia się tam innowierców, postanowiono kupić tę posiadłość, tym bardziej że warunki dla rozwoju misji w tej okolicy wydawały się bardzo pomyślne. Była położona wśród dziewiczych lasów, w których hasały sobie swobodnie dzikie słonie i podchodziły czasem aż pod same zabudowania. Posiadłość ta nazywała się „Mana", to zna-



Pilna gromadka.

czy tyle co „kwiat". Nowa misja przyjęła wprawdzie od niej to miano, ale niesłusznie, bo raczej powinna się była nazwać „Chwast", tak tu wszystko było zaniedbane.

Kiedy przybyłam do Many, zastałam tylko pusty dom z mniej lub więcej zardzewiałymi zamkami, a w oknach więcej blach niż szyb, jednym słowem, nieład w najwyższym stopniu. Na szczęście nie byłam sama, ponieważ miałam ze sobą kilka tubylczych dziewcząt, które przyniosły trochę żywności i jeden jedyny na całe gospodarstwo aluminiowy garnek. Ale, jak to zwykle bywa przy wybieraniu się w drogę, zapomniałyśmy wziąć parę bardzo potrzebnych rzeczy. Kiedy dom był już wybielony, poleciłam

dziewczętom wymyć podłogi. Dopiero teraz spostrzegłyśmy, że nie mamy wiaderka do szorowania. Zmartwiona odezwałam się do nich: „To już wasza głowa w tym; radźcie sobie jak umiecie.“ I rzeczywiście poradziły sobie nadspodziewanie prędko. Ot, po prostu zabrały mój jedyny garnek do gotowania i użyły go zamiast wiaderka. Niebardzo byłam temu rada, ale cóż było robić! Na takim odludziu przyzwyczaja się człowiek do wszystkiego, to też, kiedy wieczorem ugotowałam posiłek w wyszorowanym popiołem garnku, wieczerza smakowała mi znakomicie. Sprawdziło się w tym wypadku jeszcze raz stare przysłowie, że „głód jest najlepszym kucharzem“.

Na mszę św. do Kilema chodziłyśmy, ma się rozumieć, tylko w niedzielę. W poniedziałek wracałyśmy znowu na naszą „halę“ z nowymi zapasami żywności. Halą nazywamy żartobliwie naszą placówkę, dlatego że jest położona 5.000 m nad poziomem morza i posiada klimat niemal środkowo-europejski. W tej chwili n. p. kiedy to piszę panuje wcale dotkliwy chłód. Wprawdzie nie ma mrozu ani śnieg nie pada, ale za to słońce rzadko się o tej porze pokazuje zza chmur. To też mały piecyk przydałby się nam tu bardzo. Nasza zima wygląda mniej więcej tak, jak listopad, luty lub marzec tam u was w Europie. Skoro już mimochodem wspomniałam o tym, co by nam się tu przydało, to muszę także wyznać, że potrzeba nam również narzędzi ogrodniczych, ponieważ mamy zamiar założyć sobie ogród, i potrzeba lekarstw dla chorych, szczególnie chininy i aspiryny.

Rozpoczęto też budowę domu przeznaczonego na kaplicę i na mieszkanie dla Ojca, ale cóż! Musiano przerwać roboty, ponieważ brakło pieniędzy, a tu na domiar jeszcze wiele innych pilnych potrzeb czeka na zaspokojenie.

Tubylcy zbudowali tym czasem sami mały kościółek z gliny. Odprawiają w nim wspólne modlitwy poranne i wieczorne, a w niedziele zbierają się o tej porze, kiedy w Kilema odbywa się popołudniowe błogosławieństwo Najśw. Sakramentem, i odprawiają własne nabożeństwo. W uroczystość N. Serca Jezusowego, któremu ta powstająca misja jest poświęcona, odbyła się w nim suma i uroczysty chrzest. W tym dniu 95 nowoochrzczonych zostało dziećmi Bożymi. Jest to najmilsza pociecha i wynagrodzenie za wszystkie trudy i braki poniesione przez tych, co pracowali nad założeniem tej misji.

Zaledwie raz w tygodniu przychodzi do nas z Kilema jeden z Ojców ze mszą św. Taki stan rzeczy będzie trwał dotąd, aż stanie dom mieszkalny dla Ojca. Mimo że to ma być mały domek o trzech pokoikach i kaplicy, długo jeszcze trzeba będzie na niego czekać, jeżeli życzliwi dobrodzieje nie pospieszą nam z pomocą. Pełni ufności w Bogu, nie tylko że nie mamy zamiaru opuszczać rąk. lecz owszem, pragniemy pociągnąć do udziału w naszych ofiarach i trudach tych wszystkich, którzy swymi datkami pomogą nam uczynić z Many prawdziwy kwiat, kwiat miły Bogu.

Imponujące cyfry

Według tego, co czytaliśmy w marcu b. r. na łamach najpoważniejszej prasy katolickiej („Osservatore Romano", „Reichspost" itd.) *„praca misyjna w centralnej Afryce rozwija się nie tylko pomyślnie*, ale — bez słowa przesady — *wprost imponująco.*

Jeśli weźmiemy pod uwagę n. p. *francuską Afrykę centralną*, obejmującą kolonie: Gabun, środkowe Kongo, Ubanghi-Chari i Czab, t. zn. mniej więcej dwa i pół miliona kilometrów kwadratowych powierzchni i 3,300.000 mieszkańców, to zdobycze na tym terenie wykazują wspaniały rozmach pracy misyjnej. — Rozmach ten wyraża się w bardzo wiele mówiących cyfrach. By przegląd był jaśniejszy, zestawimy obok siebie lata *1927* i *1937*, a wówczas przyrost uderzy nas bardzo wymownie. A więc mieliśmy tam:

1927		*1937*
62.500 katolików	—	184.700 katolików
26.500 katechumenów	—	97.300! katechumenów

Po prostu: prawie że potroiliśmy stan posiadania naszego na tym egzotycznym odcinku . . .

W r. 1937 przyniósł tam przyrost 17.800 katolików!

W r. 1937 udzielono chrztów św.: dorosłym — 13.275, dzieciom — 7548. Oczywiście — pewien odsetek zdobyczy zabrała śmierć . . .

Podobnie pomyślnie kształtuje się praca misyjna *w Angoli portugalskiej,* obejmującej obszar blisko trzystu tysięcy kilometrów kwadratowych i ponad trzy miliony mieszkańców (3,200.000).

I znów tabelarycznie zestawione wiele (bardzo wiele !) mówiące cyfry.

Mieliśmy tam zatem :

1927		*1937*
193.000 katolików	—	473.000 katolików
21.000 katechumenów	—	107.000! katechumenów

Zestawienie za r. 1937 jest z dnia 30 czerwca 1937.

Rok ostatni (1937) przyniósł tam przyrost około trzydzieści jeden tysięcy katolików. — Chrztów św. udzielono dorosłym — 12.300, dzieciom — 23.000 (cyfry zaokrąglone).

W Kamerunie francuskim (431.000 km. kwadr. i 2,300.000 mieszkańców) tabela nasza znów niemniej krzepiąca:

1927		*1937*
145.000 katolików	—	309.000 katolików
115.000 katechumenów	—	174.000 katechumenów

W r. 1937 udzielono tam chrztów św.: dorosłym — 17.000: dzieciom — 8.700. Przyrost ostatniego roku wyraża się w cyfrze 16.500.

Podobnie *i na reszcie terenów*, objętych naszym obecnym zainteresowaniem.

Dziś oblicza się *w centralnej Afryce* — łącznie z Kongo belgijskim i Ruanda-Urundi — razem:

2,826.000 katolików i
1,440.000 katechumenów.

To oznacza przyrost w ostatnim dziesięcioleciu, wyrażony w cyfrze: 1,835.000.

— . — . — . — . — . — . — . —

Dlaczego, drodzy przyjaciele misyj afrykańskich, zatrzymuję się nad tymi cyframi i dlaczego je Wam tu podaję?

Cyfry mają swoją bardzo dogłębną wymowę...

Za cyframi, które Wam tu podałem, mieści się olbrzymi, niesłychanie wielki wysiłek pracy naszych misjonarzy i katechistów. Mieści się w tym bilansie również wysiłek wszystkich przyjaciół misji afrykańskich.

Niedawno czytałem jak jeden z naszych bardzo zdolnych pisarzy i publicystów z lekka sobie pokpiwał z tych, co wyciągają rękę po ofiary na Murzynów afrykańskich. Widocznie nigdy nie zadał sobie trudu, by zaglądnąć w sprawozdania misyjne, by przyjrzeć się wynikom pracy naszych dzielnych pionierów na czarnym lądzie. A szkoda....

My wiemy dobrze, jak celowo i pożytecznie wydany jest każdy grosz, złożony na nasze misje afrykańskie. Urasta z tej groszowej pomocy potęga, żłobiąca nowe drogi w szerzeniu Królestwa Bożego w Afryce.

Dlatego to cyfry powyższe są dla nas tak krzepiące...

Ks. Henryk Weryński,
zelator Sodalicji św. Piotra Klawera.

W Krakowie 31 marca 1938.

....

Odpust zupełny, którego pod zwykłymi warunkami dostąpić mogą członkowie i zelatorzy Sodalicji św. Piotra Klawera:

9 września w dzień św. Piotra Klawera ap. Murzynów;
21 września w dzień św. Mateusza apostoła;
24 września, w dzień N. M. P. od wykupu niewolników.

Drobne wiadomości misji

O. P. J. Mc Gill, misja Mangu (Kenya). — Praca misyjna rozwija się tu bardzo szybko. U krajowców widać w dalszym ciągu duże zmiany, a wołanie o misjonarzy i oświatę staje się coraz natarczywsze. Chociaż mój klasztor i szpital już skończony, dotąd nie pozyskałem Sióstr. Nie mogą przybyć, póki jeden i drugi budynek nie będzie umeblowany, póki zwłaszcza szpital nie zostanie zaopatrzony w łóżka. Modlę się gorąco o pieniądze na ten cel i ufam, że pomoc upragniona się zjawi.

O. J. H. Bock, M. H., Kumba (Kamerun Brytyjski). — Zawiadomił mnie właśnie ks. bp. Rogan — nasz Prefekt apost., że mam uruchomić nową misję w Kumba. Dotychczas była tu tylko stacja pomocnicza misji Baseng z maleńką, nędzną chatą, w której przy wizytacjach można było spocząć. Obecnie gmina chrześcijańska tak się tu rozrosła, że konieczny jest co najmniej jeden stały kapłan. Ja mam być właśnie pierwszym tutaj rektorem. Nie ma tu po prostu nic — potrzeba mi dosłownie wszystkiego, począwszy od przyborów kościelnych, a skończywszy na sprzętach kuchennych. Brak stołów, krzeseł, garnków i patelni w gospodarstwie. a w kościele nie ma cyborium, monstrancji, szat liturgicznych itd. itd. Ks. Biskup żąda, aby przede wszystkim postarać się o mieszkanie odpowiednie, bo w tym klimacie jest ono niezbędną rzeczą — ze względów zdrowotnych. Pomóżcie nam jałmużną w pieniądzach lub naturze — niech ta placówką będzie waszą fundacją. Myślę, że stanie się tak duża, jak wszystkie misje w Kamerunie. Chrześcijan jest tu tak wiele, że bez księdza na miejscu wielu by musiało umierać bez zaopatrzenia.

Jutro odprawię mszę św. na intencję Sodalicji św. Piotra Klawera. Mam nadzieję, że Sodalicja choć cośkolwiek dla mnie uczyni.

O. Franciszek Mc Vey, Namulyango (Uganda). — Od ostatniego mego listu do Was przeżyłem dużo kłopotu. Chodzi o nowy dach. Dom nasz został zbudowany w r. 1903 z cegieł różnego gatunku. Stan jego obecny jest opłakany, bo rozpanoszyły się w nim białe mrówki. Potrzebny jest nowy budynek, ale wiem, że na razie nie można myśleć o tym. W czasie pory deszczowej ciecze nam przez dach na głowy. Gdy jest wiatr, to zdziera trzcinę z poszycia. Gdybym mógł kupić blachy na nowy dach, można by mieszkać jeszcze jako tako, póki bym się nie zdobył na odpowiedniejszy budynek. A dach blaszany zawsze by się przydał.

Za pozwoleniem Władzy duchownej — Przemyśl, dnia 5 sierpnia 1938 L. 3893/38.

Redaktor odpowiedzialny Maria Kopińska, Kraków.
Nakładem i drukiem Sodalicji św. Piotra Klawera w Krośnie.

Zelatorzy i zelatorki Sodalicji św. Piotra Klawera

Członkowie wewnętrzni, czyli misjonarki - pomocnice, — wsparte współpracą członków zewnętrznych — oddają na służbę misji afrykańskich czas swój, siły, życie całe. Założycielka Sodalicji św. Piotra Klawera powołała obok nich w łonie swego stowarzyszenia drugi oddział, oddział odrębny — niemniej pożytecznych pracowników misyjnych; są nimi *zelatorzy* i *zelatorki*. Popierają oni Sodalicję roczną wkładką w wysokości 50 cts. Wkładka ta jest bardzo ważną, umożliwia bowiem rozwój i utrzymanie przeróżnych dzieł sodalicyjnych, drukarni poliglotycznej, biur i t. d.

Zelatorzy i zelatorki w zamian za pomoc, udzielaną Sodalicji św. Piotra Klawera, stają się uczestnikami wszelkich korzyści duchownych, płynących z ofiar, prac, modlitw i dobrych uczynków Zakonów i Kongregacji misyjnych, do których Sodalicja św. Piotra Klawera jest przyłączona: a więc III. Zakonu św. Franciszka z Asyżu, Kongregacji Ducha Świętego i Niepok. Serca Panny Marii, Misjonarzy Algierskich, czyli Ojców Białych, Cystersów reformowanych, czyli Trapistów, Oblatów Marii Niepokalanej, Franciszkanek Misjonarek Marii i t. d. (Wszystkie odnośne dokumenty przyłączenia znajdują się w archiwum domu głównego w Rzymie.)

Poza tym dostępują zelatorzy i zelatorki Sodalicji św. Piotra Klawera wielkiej liczby odpustów zupełnych i cząstkowych.

Bracia zakonni i Siostry mogą w miejsce wkładki ofiarować 1 komunię św. miesięcznie na intencję Generalnej Kierowniczki.

Ale zelatorzy i zelatorki stają się uczestnikami tych wszystkich bogactw duchownych jedynie wtedy, gdy *regularnie* co roku uiszczają przepisaną wkładkę. A także poleca się im gorąco popieranie Dzieła modlitwą, pozyskiwaniem nowych zelatorów, nowych prenumeratorów dla czasopism misyjnych Sodalicji, szycie bielizny i szat kościelnych i t. d.

By zostać przyjętym na zelatora lub zelatorkę, należy przesłać swe zgłoszenie wraz z pierwszą wkładką do jednej z filii lub do jednego z naszych biur, podając wyraźnie swe imię, nazwisko i miejsce zamieszkania. Otrzyma się wtedy dowód przyjęcia, który zawiera wszelkie dalsze potrzebne objaśnienia.

Jeśli szanowni Czytelnicy „Echa z Afryki“ i dobroczyńcy misji afrykańskich oceniają należycie, według ich nieprzemijającej wartości, te wielkie korzyści duchowne, jakimi zelatorstwo w Sodalicji św. Piotra Klawera ich darzy — to *żaden*, żaden nie pozostanie obojętny na dzisiejsze wezwanie.

Pośpieszą wszyscy gromadnie i to jak najprędzej, by się zapisać na zelatora lub zelatorkę Sodalicji św. Piotra Klawera. *Kto rychło daje — dwa razy daje.*

Adresy Sodalicji Klawerjańskiej są na 2 str. okładki.



Pogańska świątynia wężów.